Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 46 | Warszawa, Niedziela, 22 listopada 1936 r. | Rok I

Opieka czy udręka?

Niesłychane metody załatwiania spraw w IV miejskim ośrodku zdrowia

Do luksusowego centrum wielkiego miasta, między nowoczesne elewacje upstrzone wspaniałemi witrynami, ubarwione neonami, między aerodynamiczne limuzyny, sunące bezszelestnie po gładkim asfalcie ulic, jakgdyby dla zadokumentowania, że przecież jednak i u nas jest... motoryzacja, wieści z innej Warszawy nie przedostają się prawie wcale.

Jeśli, to jakaś nędzarska sylwetka natrętnie wtykająca w dłonie przechodniów... szydełkową serwetkę, jeśli to petitowa notatka w dzienniku o tem, że na Anopolu czy Pelcowiźnie krew się leje, jeśli to w kinematograficznym skrócie z okien auta pędzącego do Radomia widziane koślawe domki, jakże bardzo egzotycznej Warszawy.

A ta właśnie Warszawa, jak na ląd egzotyczny przystało, pełna jest niezwykłości, rzadziej pogodnych, słonecznych, częściej natomiast tak bardzo potwornych, tak okrutnych, że... trudno uwierzyć aby „rozwijały się" one w tej samej Warszawie, którą ponoć znamy dokładnie, w której włóczymy się po kinach, dancingach czy teatrach...

Bo jakże to? Czy w jednym mieście, w wielkiej stolicy miljonowego państwa mogą rozgrywać się okropne sceny, mrożące krew w żyłach,

czy może być dwojaka miara sprawiedliwości i traktowania człowieka,

mieszkańca tego samego miasta?

W nieustępliwej walce z wszelkiemi objawami zła, nie zważając na błoto, którym co i raz „częstuje" nas rozwścieczona kanalia, nie cofamy się przed nikim. Żaden autorytet nie jest dla nas tak wielki, aby mógł przysłonić bezkarnie w jego cieniu żerującą podłość, żadna instytucja dość czci godna, abyśmy — doceniając jej zasługi i walory, równie sprawiedliwie nie wyciągnęli na światło dzienne jej potknięć czy wręcz świństewek.

OŚRODEK ZDROWIA I OPIEKI

W nr. 44 WIEM WSZYSTKO pokazaliśmy naszym Czytelnikom oblicze niektórych członków zarządu Związku Artystów Scen Polskich, bestialsko pastwiących się nad kolegą-biedakiem, którego nota bene tenże właśnie ZASP w biedę zepchnął. Dzisiaj przyjdzie nam reflektorem prawdy naświetlić inną instytucję —

IV Ośrodek Zdrowia i Opieki Zarządu Miejskiego, mieszczący się przy ul. Okopowej nr. 1.

Jak zwykle, zgóry rezygnując z frazesologii, przytaczać będziemy tylko konkretne fakty, dostatecznie jaskrawe i ponure dla uzyskania wręcz koszmarnego obrazu tej instytucji, która, jak gdyby dla ironii nazwana jest: „Ośrodkiem Zdrowia". i Opieki"".

Dla informacji Czytelników, których dotychczas los nie pokarał koniecznością kontaktowania się z takim właśnie „ośrodkiem", podajemy, że „klientami" jest tam najbardziej krańcowa nędza, ludzie już nie bici, ale zmiażdżeni przez los.

TRUDNI LUDZIE...

Niewątpliwie są to trudni ludzie. Trudni, bo w większości wypadków nie stać już ich na uprzejmość, na „właściwe zachowanie się", na grzeczną cierpliwość. Zmaltretowani głodem, zasuszeni

tworzą raczej ludzką mierzwę,

do której jednakże, zdaniem naszym, tym ostrożniej, tym bardziej po człowieczemu winna podchodzić instytucja szczycąca się nazwą „ośrodka opieki i zdrowia".

Posadę pierwszego woźnego, a jednocześnie najbardziej decydującego człowieka we wspomnianym ośrodku, zajmuje niejaki Gondziałkiewicz.

BESTIALSKI WOŹNY

Nie wiemy kto zacz jest woźny Gondziałkiewicz, jakimi drogami trafił do „ośrodka", nie wiemy czy nie był może kiedyś dzielnym żołnierzem, czy nie odznaczono go bojowymi orderami. Wszystko jest możliwe. Wiemy natomiast, że dzisiaj

trudno nazwać woźnego Gondziałkiewicza człowiekiem.

Ten i ów z naszych Czytelników wzruszy lekceważąco ramionami. Czyż warto zajmować się osobą jakiegoś tam... woźnego?

Istotnie, dla ludzi z centrum, dla tych wszystkich, którzy mając jakąś pozycję społeczną czy tylko koneksje, trafiają wprost do radców czy naczelników, woźny biurowy jest nic nie znaczącym pionkiem.

DYREKTOR

Ale w Ośrodku Zdrowia i Opieki przy ul. Okopowej, w tragicznym ośrodku bezmiernej nędzy, właśnie woźny urasta do rozmiarów pana życia i śmierci, bo

woźny decyduje o tym, czy petenta można dopuścić przed oblicze urzędnika,

czy warto nędzarza załatwić, czy też należy odprawić go z kwitkiem słowami: „Pan naczelnik dzisiaj nie przyjmuje".

Takim właśnie „dyktatorem" jest woźny Gondziałkiewicz, szybki nietylko w decyzji słownej, ale również... czynnej. Między słowem a czynem przestrzeń minimalna, a jeśli petent broni się — jego nieszczęście, bo wtedy już Gondziałkiewicz tak gracko potrafi zakrzątnąć się koło sprawy, że ofiara jego przekształca się w... groźnego napastnika, któremu trzeba było stawić czoło.

OFIARA

Bronisława Zalewska, wraz z 2-letnim dzieckiem korzysta z 15-złotowego zasiłku przyznanego jej przez IV Ośrodek Zdrowia i Opieki.

Przed paru dniami opuściła szpital po ciężkiej operacji. Ledwie trzyma się na nogach, ponieważ w czasie choroby zalegała za mieszkanie, właściciel odnajmowanego jej kąta, (Krochmalna 11 m. 63), grozi eksmisją. Zalewska przychodzi w dn. 30 ub. m. do Ośrodka na Okopową i prosi o wypłacenie przyznanego zasiłku. Kasjer z miejsca traktuje ją niesłychanie opryskliwie, wmawiając, że pieniądze już otrzymała, a tylko po raz drugi upomina się...

WYPŁACONE PIENIĄDZE

Ponieważ Zalewska wie o szeregu podobnych, tajemniczych „wypłaceniach" pieniędzy, ponieważ słyszała o wypadku, że jakąś nędzarkę do niej podobną odprawiono z kwitkiem tłumacząc, że pieniądze otrzymała, bo w książce pokwitowań jest odcisk jej palca, a dopiero potem okazało się,

że odcisk ten zrobiony był przez... galganek,

ponieważ o tych wszystkich prawdziwych, czy tylko nędzą wyimaginowanych faktach wie nędzarka-Zalewska, więc błaga, żeby jej chociaż wydano jakiś dowód wysłania pieniędzy na pocztę czy przez pocztę, jakiś świstek, który pozwoliłby na odnalezienie śladu zaginionych 15 złotych.

Tu, kobieta prawdopodobnie nie zastanawiała się nad doborem słów chorobą i głodem dyktowanych, a pan kasjer stracił cierpliwość i

rozkazał Gondziałkiewiczowi Zalewską wyrzucić.

KATOWNIA W OPIECE

Gondziałkiewicz zaczął „urzędowanie". Pod razami dzielnego woźnego, kobieta zwaliła się na ziemię. Przyszedł wtedy w sukurs Gondziałkiewiczowi kolega - woźny, który schwycił Zalewską za nogi, ciągnąc ku drzwiom wyjściowym, przyczem Gondziałkiewicz

pragnąc „uciszyć" wyjącą z bólu kobietę, kopał ją nogami nie bacząc, że ofiara jego zaczyna broczyć krwią.

Krzyki katowanej kobiety słychać było aż nazbyt dobrze w całym lokalu ośrodka, „kaźnia" odbywała się ponoć w obecności kilku świadków, z których jeden umożliwił Zalewskiej przedostanie się do kierownika Ośrodka, gdzie dowiedziała się przynajmniej, że pieniądze wysłano 14.X na pocztę, ale widocznie gdzieś się zawieruszyły.

Po „wizycie" w Ośrodku, Zalewska ciężko zaniemogła. Nastąpił szereg krwotoków, a wycieńczony długotrwałą chorobą i operacją organizm coraz słabiej opiera się, ale... dzielny woźny Gondziałkiewicz jest na to wszystko zupełnie obojętny.

Nie wytoczono mu nawet dochodzenia...

Po dawnemu „amci" w Ośrodku, jako postrach nędzarzy tu przychodzących. Po dawnemu najchętniej „załatwia" zbyt natarczywe petycje biedaków... pięścią.

Przykład z Zalewską przytoczyliśmy jako najbardziej jaskrawy dokument rozwydrzonego bestialstwa. Zgóry zastrzegamy się, że dobrze zdajemy sobie sprawę z ewentualności wyolbrzymienia pewnych faktów, ba, nawet z pewnych nieścisłości, ale nawet wtedy obraz pozostanie dostatecznie koszmarny, aby zwierzchnikom, w których resorcie pozostaje upiorny IV Ośrodek Zdrowia i Opieki, dać asumpt do

surowego dochodzenia i jeszcze surowszego ukarania winnych, z pełną świadomością spychających instytucję o charakterze opiekuńczo - społecznym w podziemia ponurej średniowiecznej kaźni.

Argus.

Zmiany w Gdańsku

W związku z pogłoską o wysunięciu przez pewne czynniki miarodajne kandydatury hrabiego Łubieńskiego na stanowisko Komisarza Generalnego Polski w Gdańsku warto zanotować uwagi, jakie poczynił warszawski organ konserwatywny „Czas" na temat napadów bojówki socjalistycznej na mieszkania Polaków w miejscowości Schoenneberg na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Otóż w numerze 304 z dnia 4-go bm. „Czas" pisze:

„Hitleryzacja Gdańska robi tak wielkie postępy, że równanie Wolnego Miasta z Trzecią Rzeszą jest już tylko kwestią czasu; trzeba się więc z tym faktem liczyć i jego konsekwencje spokojuie rozważyć, nie sądzimy jednak, aby było wskazane i pożyteczne robić z tej sprawy zagadnienia racji stanu i nadawać jej rozgłos, przekraczający rozmiary tego incydentu".

To jest stanowisko zupełnie wyraźnie defestyczne, stanowisko sfer konserwatywnych, do których z racji swojego urodzenia i wychowania przynależy projektowany kandydat na przedstawiciela Polski w Gdańsku, który ma zmienić obecnego dyletanta i rozpocząć kurs „silnej ręki".

Trzeba jasno sobie powiedzieć: cała Polska bez żadnych wyjątków stoi na stanowisku, że *sprawa Gdańska jest dla Polski przede wszystkim sprawą trzymania nas za gardło w tym właśnie miejscu, w którym Polska przedrozbiorowa rozpoczęła swój fatalny odwrót od zachodniej polityki.* Panowie z „Czasu" powinni zrozumieć, że sprawa Gdańska nie może być dla narodu polskiego „incydentem". Na tle powszechnej w Polsce opinii w tej sprawie niefortunne wystąpienie zbyt realnego polityka konserwy warszawskiej — *to raczej przykry incydent.*

T.

Marzenia Moskwy i Berlina

Coby było, gdyby w Polsce zwyciężyła... komuna

(Artykuł dyskusyjny)

Ciekawe, czy sympatycy czerwonej Hiszpanii — zwłaszcza ci z „Naszego Przeglądu", z „Frontu Robotniczego" i z „Wiadomości Literackich" — zadali sobie pytanie, coby było, gdyby komuna zwyciężyła w Hiszpanii i gdzieindziej.

Chyba nie. Bo gdyby, usiłując na nie odpowiedzieć: ujrzeli oczyma wyobraźni, jakie zmiany w układzie sił mocarstw Europejskich spowodowałoby zwycięstwo komuny w Hiszpanii — *toby ten widok podziałał na nich, jak trzeźwiący kubeł zimnej wody*. Ale — w tym właśnie sęk! — ludzie ci nie mają wyobraźni. A za brak wyobraźni płaci się nieraz bardzo drogo.

ŚWIAT PRZED BURZĄ

Przyjrzyjcie się tłumom, w niedzielne popołudnie, za miastem albo na plażach. Słońce przypieka, a na zachodzie gromadzą się czarne chmury. Za chwilę rozpęta się burza, lunie ulewa — to pewne. Ale trzeba mieć wyobraźnię czynną, to jest sztukę potencjonalnego widzenia świata *nie w obecnym jego stanie, lecz w chwilę później* — aby natychmiast przerwać zabawę i szukać schronienia. Na to zdobywa się bardzo niewielu. Tłumy zrywają się do panicznej ucieczki dopiero wówczas, kiedy słońce skryło się za chmurami, kiedy w świetle błyskawic, w tumanach kurzu, dojrzeli wreszcie groźny przewrót w przyrodzie, a strumienie deszczu wzięły na się rolę symbolicznego kubła zimnej wody na lekkomyślne głowy...

Mam wrażenie, że kierownicy naszego „frontu czerwonego" (którego „ludowym" nazwać nie można, bo pp. z „Naszego Przeglądu", z „Wiadomości Literackich" i nawet z Z.Z.Z. niewiele mają z ludem wspólnego) cierpią właśnie na brak tej potencjalnej wyobraźni, która potrafi wytworzyć sobie jaskrawą, niby w blasku zimnych błyskawic, wizję tego, coby było, gdyby... Gdyby stało się to, czego domagają się, czemu sprzyjają tak namiętnie... Gdyby towarzysz Largo Caballero pokonał generała Franco.

Ponieważ ani w „Naszym Przeglądzie", ani w „Robotniku", ani w licznych periodykach czerwonego frontu nie znalazłem najmniejszej próby zastanowienia się nad tą ewentualnością — teoretycznie przecież dopuszczalną — przeto pozwolę sobie wyręczyć tych panów, pozbawionych fantazji — i sam na to pytanie odpowiem.

DZISIEJSZA EUROPA

Przede wszystkim jednak muszę ustalić w umyśle Czytelników obraz dzisiejszej Europy na którą pada już mrok nadciągającej burzy), aby później roztoczyć przed nimi ten sam obraz po zmianach, jakie w nim spowoduje hipotetyczna nawałnica.

Otóż układ sił w dzisiejszej Europie, zgodnie z dominantą: *komunizm contra faszyzm* odbywa się na magistrali Moskwa—Paryż—Madryt przeciętej poprzeczną osią Berlin—Wiedeń — Budapeszt — Rzym... zamiast istniejącej jeszcze przed 2 laty, ale dziś rozbitej poprzeczki Londyn—Paryż—Rzym.

Istotne znaczenie wszystkich posunięć politycznych, dokonywanych w trybie przyśpieszonym, streszcza się w alternatywie: z Moskwą, Paryżem i Madrytem (czerwonym) przeciw Berlinowi i Rzymowi — albo z Berlinem i Rzymem przeciw Moskwie i jej czerwonym akolitom (do których należy jeszcze zaliczyć i Pragę) *Tertium non datur*.

A Londyn? zapytacie?

Londyn — trzeba to nareszcie dobitnie powiedzieć — nie jest europejską stolicą. Londyn jest metropolią W. Brytanii, obejmującej olbrzymie dominia i kolonie we wszystkich częściach świata *oprócz Europy*. Interes W. Brytanii krzyżuje się z interesami wszystkich Państw Europejskich, dążących do posiadania własnych kolonii, a więc przede wszystkim z interesami Italii, usadowionej we Wschodniej Afryce, na drodze do Indii. Ale z drugiej strony Londyn — to największy ośrodek kapitalizmu starego świata, a przez to, w decydującej chwili, sprzymierzeniec faszyzmu w walce z komunizmem. Pozostawmy więc Londyn na boku. Nie jest on w grożącej rozgrywce siłą czynną, lecz *jedynie siłą zachowawczą*.

MARZENIA MOSKWY i BERLINA

Siłami czynnymi — *les forces agissantes* — są w zachowawczej Anglii jak i w zachowawczej Francji tylko *żywioły lewicowe, niegdyś pacyfistyczne, dziś najbardziej zaczepnie, wojowniczo usposobione* względem faszystowskiej Italii i hitlerowskich Niemiec, ponieważ popycha je do wojny Bolszewia.

Bolszewia prze do wojny w Europie Zachodniej, bo pragnie w ten sposób odwrócić od swoich granic niebezpieczeństwo niemieckie.

Ponad Europą dzisiejszą zgęszczają się — niby chmury brzemienne burzą — dwa marzenia.

Marzenie Moskwy — to połączone armie francusko - hiszpańskie wspólnego czerwonego frontu, maszerujące nad Ren, żeby rozgromić Hitlera.

Marzenie Berlina — to krzyżowy pochód narodów europejskich, pod naczelną egidą Niemiec, przeciw bolszewickiej Rosji.

COBY BYŁO, GDYBY...

A teraz popatrzmy, jakby wyglądała Europa, gdyby komuna, t. j. Moskwa, zwyciężyła w Hiszpanii.

Przede wszystkim więc Portugalia — obecnie faszystowska — byłaby zajęta przemocą i wcielona do Związku Sowietów Iberyjskich, po krwawej łaźni, w odwet za sympatie dla generała Franco. Zbyteczne dowodzić, *że usadowienie się wpływów sowieckich tak blisko Gibraltaru* skłoniłoby Londyn do sojuszu z Berlinem i Rzymem.

A Paryż? Zgodnie z powiedzeniem: „Niema już Pirenejów!" *czerwona fala komunizmu zalałaby Francję*, powodując i tam wojnę domową, ponieważ namiętności polityczne w tym kraju są już rozhuśtane do ostatecznych granic.

A za tym: cały Zachód Europy zbolszewizowany od Gibraltaru do Renu — oto niemal matematycznie pewny rezultat zwycięstwa czerwonych w Hiszpanii.

A więc — powiecie — spełnione marzenie Moskwy? Nie, bo armia francuska, zajęta u siebie walką z powstaniem bolszewickim, nie byłaby ani gotowa, ani chętna do maszerowania na Ren i na Berlin — na rozkaz czerwonego cara.

Ktoby na tym wygrał? Oczywiście — Niemcy. I czyje marzenie spełniłoby się? Oczywiście Hitlera! *To, co jeszcze w Norymberdze brzmiało fałszywym akcentem: apel do wspólnej krucjaty*, za przewodem Hitlera, przeciw czerwonej Apokaliptycznej bestii bolszewizmu — teraz dopiero padłoby na grunt podatny, teraz dopiero znalazłoby chętny posłuch!

Europa Środkowa, wzięta we dwa ognie komunizmu, napierającego ze Wschodu i z Zachodu, nie miałaby już naprawdę innego wyjścia, jak tylko *skupić się dokoła Niemiec*, utworzyć blok antybolszewicki pod komendą „śpiewaków Norymberskich"....

A Hitler, dotąd jedynie tylko w Germanii uznany za zbawcę i proroka, wówczas dopiero wyrósłby na obrońcę zagrożonej cywilizacji, na opatrznościowego męża Europy, grupując dokoła siebie Austrię, Węgry, Jugosławię, Rumunię, Szwajcarię, Holandię, Belgię, Danię i — oczywiście — Polskę *najbardziej na sztych od Wschodu wystawioną...* Nie ulega również wątpliwości, że Italia, i W. Brytania, a także Turcja i Grecja przyłączyłyby się do tej koalicji. Nie ulega również wątpliwości, że jej zwycięstwo nad Rosją Sowiecką, pociągnęłoby za sobą zupełną zależność Europy od Niemiec, a może nawet — dyktaturę Niemiec w Europie. A przynajmniej w Mittel-Europie...

Oto, jak wyglądałby układ sił w naszej części świata w razie zwycięstwa komuny w Hiszpanii.

Taki obraz, naszkicowany wyobraźnią, byłby przykrą niespodzianką dla naszego Bandar-Logu, czyli *dla stada wyjców czerwonozadych, akompaniujących swoimi wrzaskami wyczynom frontu ludowego w Hiszpanii i we Francji*. Niechże więc Bandar Log żywi pretensję do swoich kierowników, że nie zastanowili się nad takim prostym pytaniem:

— Coby było, gdyby komuna zwyciężyła w Hiszpanii?

Gdybym chciał być złośliwy, tobym dodał jeszcze, że *nic łatwiejszego, jak posądzić różnych komunizujących pięknoduchów o konszachty z Gestapo*, gdyż w ostatecznym wyniku wszelkie ich wichrzenia, podszczuwania, jątrzenia i podszepty są wodą na młyn Hitlera. Ten sam zarzut — roboty pour le roi de Prusse — którym Stalin obarczył Trockiego, można z równą słusznością kierować przeciw sympatykom i prowodyrom „frontu ludowego". Nietylko w Hiszpanii i Francji. Ale i w Polsce.

POLSKA A przeciw POLSCE B

Tu nasuwa się drugie, ważniejsze dla nas pytanie:

— A coby było, gdyby i w Polsce doszło do rządu frontu ludowego, czyli, w dalszym wyniku, do komuny?

Odpowiedź brzmi sensacyjnie: próba narzucenia Polsce dyktatury komunistycznej *spotkałaby się z przeciwdziałaniem nietyle klasowym, ile regionalnym.*

Polska, pod względem geograficznym, jest krajem przejściowym pomiędzy Europą Środkową a stepem rosyjskim, ciągnącym się aż do Uralu. Słynna linia podziału Delaisi'ego na Europę A i Europę B przechodzi przez Polskę, dzieląc ją również na połać A. (Wielkopolska, Pomorze, Śląsk i Małopolska Zachodnia) i na połać B., obejmującą województwa środkowe i wschodnie.

Te dwie połacie Polski różnią się od siebie pod każdym względem: architekturą, kulturą, oświatą, stopą życiową, uprzemysłowieniem, strukturą społeczną... W Polsce B. *nawet burżuazja, notabene w przeważnej części żydowska*, może być i jest — dobrym przewodnikiem komunizmu. W Polsce A. nawet proletariat, nie mówiąc o włościaństwie jest złym przewodnikiem komunizmu. Stąd reakcja na odczynnik bolszewicki zupełnie inna w Polsce A. niż w Polsce B. Bolszewicki hypotetyczny zamach stanu rozbiłby za tym Polskę nie na dwie zwalczające się klasy, jak twierdzą doktrynerzy, lecz na dwie sprzeczne połacie. Doszłoby za tym do wojny domowej terytorialnej, przyczym *armia biała Polski A. musiałaby się oprzeć plecami o Niemcy, a czerwona armia Polski B. — o Sowiety.*

Oczywiście, Rosja Sowiecka ruszyłaby z pomocą komunie, szalejącej na wschodnich i środkowych ziemiach polskich, a Rzesza Niemiecka pośpieszyłaby z czynnym poparciem dla „białych" wojsk polskich, złożonych z Poznańczyków, Pomorzan, Ślązaków i Krakowian.

Niezależnie od wyniku tych zmagań, przebieg wielkiej wojny sowiecko-niemieckiej — bo skończyłoby się na walnym porachunku tych potęg — na terytorium Polski byłby dla nas największą klęską, jaką można sobie wyobrazić.

A jednocześnie spełniłoby się najskrytsze, piastowane głęboko na dnie duszy, marzenie Hitlera: powrót do Rzeszy nietylko Pomorza gdańskiego, ale i Śląska i Poznania... Zastrzegam się, że to jest tylko hypoteza, daleka od realizacji, lecz teoretycznie możliwa.

I znowu Hitler święciłby największy swój kulminacyjny triumf. Dzięki komu?

Dzięki wichrzycielom komunistycznym w Polsce oraz sympatykom „czerwoności" z „Naszego Przeglądu", z „Wiadomości Literackich", z „Robotnika"...

Obraz, jaki tu roztoczono, jest płodem fantazji, opartej na układzie czynnych sił w tej części Europy. Możliwy do pomyślenia, jest on teoretycznie możliwy i w praktyce, ale pocieszmy się: *do tej ostateczności nie dojdzie*. Mam bowiem wrażenie, że cofną się w ostatniej bodaj chwili przed włożeniem takiego atutu w ręce Hitlera te właśnie żywioły, które tak bezmyślnie i niebacznie napędzają wodę na młyn niemiecki i w Hiszpanii i w Polsce.

ROZTERKA W SPOŁECZEŃSTWIE ŻYDOWSKIM

Wrażenie to odnosi się w pierwszym rzędzie do burżuazji oraz inteligencji żydowskiej, w znacznej części nastawionej przychylnie do komunizmu, który zresztą *wyszedł z jej łona i pozostał umiłowanym dziecięciem.*

Judaizm w Polsce B. wszedł bowiem w okres wewnętrznej rozterki, widocznej choćby z ilości wzajemnie ścierających się stronnictw i kierunków. Z jednej strony promieniuje z niego, niby ciemna emanacja radu, *destrukcyjna siła czynna, groźna dla cywilizacji aryjskiej, najeżona wrogim fanatyzmem, zbroj na taranem komunizmu, dysponująca armią czerwoną Z.S.S.R.*

Z drugiej strony jednak działa hamująco na rozmach tej siły fakt posiadania przez żydów ogromnej i rosnącej wciąż przewagi w nieruchomościach miejskich, w przemyśle, w handlu, w kapitałach, akcjach, obligacjach, majątkach ziemskich — słowem w tym wszystkim, co charakteryzuje burżuazję i orientuje ją w kierunku zachowawczym.

Przewrót komunistyczny w Polsce B. dałby oczywiście pełnię władzy i całkowitą satysfakcję jednostkom kapitalistycznym z żydowskiej zdeklasowanej inteligencji, ale *dla mieszczaństwa żydowskiego byłby pogromem i ruiną.* Pogromem w dosłownym znaczeniu tego słowa, bo

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

Knajpa — stacją autobusową

Żale Izabelina na P. K. P.

Izabelin to jest osada działkowa na skraju puszczy kampinowskiej, przylegająca do Lasek, siedziby zakładu dla ociemniałych. Trzydzieści minut drogi autobusem P. K. P. dzieli zaledwie tę ładną lesistą osadę od stolicy, a z obyczajów i stosunków panujących w Izabelinie zdawałoby się, że to gdzieś hen na kresach, pietnaście lat temu.

Sam początek podróży do Lasek — Izabelin napawa niejakim lękiem i obrzydzeniem. Autobus zatrzymuje się przy rogu ul. Okopowej i Zamenhofa, tuż pod brudną i ordynarną spelunką na szybie której (o zgrozo!) widnieje napis „Poczekalnia i informacja autobusów P.K.P. (Polskiej Kolei Państwowej... w spelunce!)" zaopatrzony godłem państwowym!

Knajpa prosperuje aż miło, bo rozkład autobusów szczególnie zimowy, jest wprost karygodny. Kończący pracę o trzeciej godzinie mieszkaniec trasy autobusu, ma dwie godziny czasu na spacer lub na knajpę — poczekalnię. W sobotę oddaje knajpa autobusowi tłum zapitych robotników, skądających krwawo zapracowany haracz przystankowi, bo i zimno stać na ulicy i w autobusie dłuży się czas do odjazdu.

Młodzież szkolna, inteligencja, księża i zakonnice z Lasek chronić się muszą przed słotą lub mrozem, do autobusowej knajpy. Nie trudno wyobrazić sobie gorszących i przykrych skutków tego przymusu. Inteligent nazwa się w języku grubych żydówek tej przystani *frajer* i jest tolerowanym tylko o ile nie jest codziennym zwolennikiem *strzemiennego* a w tym wypadku *wsiadanego*. Pijacy mogą nawet zostawiać paczki i bagaż do przetrzymania — *frajery won*!

Napis dyrekcji autobusów państwowych na tej knajpce „informacja", ma też swą rację, bo knajpowe grube berty udzielają bez żądania wyczerpujących oszczerstw o pasażerach każdemu kto oto nie pyta. Ten „propagandowy" przystanek-szynk autobusów państwowych w stolicy, polecamy opiece pana dyrektora Brodzisza, ufając jego wnikliwości i energii. Ohydny wiew demoralizacji płynący stamtąd aż do brzegów kampinowskiej puszczy przy pomocy państwowego autobusu, straci nareszcie swój początek.

Wreszcie Izabelin, ten naprawdę piękny szmat lesistej ziemi zamieszkały przez pracowników stolicy wszelakich branż i zawodów, jest pozbawiony niemal zupełnie opieki władz. Posterunek policji w Ożarowie oddalonym o dziesięć kilometrów, nie jest w możności dać gwarancji bezpieczeństwa rozległemu Izabelinowi. Cierpi na tym w pierwszym rzędzie znikacy w oczach prawie las okradany systematycznie i bezczelnie w biały dzień. Niedawno czytaliśmy w prasie o postrzeleniu złodziei przez energicznego sołtysa Izabelina A. To też tam nieco ucichło — ale w Izabelinie B i C już rozpoczynają rabunek pni stale osiadłe tam rodziny złodziei leśnych i mieszkaniowych.

Do takiej okolicy rozległej i gęsto zamieszkałej nie może przybywać aż z Ożarowa lub Zaborowa zmęczony policjant na rowerze, tylko na jedną godzinę. Tam winien być posterunek policji stały. Pozbawiony oświetlenia olbrzymi lesisty teren jest wymarzonym obiektem stale się powtarzających kradzieży i włamań. Złodzieje budują się jawnie tylko z kradzionego drzewa. Towarzystwo przyjaciół Izabelina nie jest tu wstanie nic zrobić. Nic też wskórać nie może, aby uzyskać szkołę na *ośmset dzieci*! Dzieci chodzą do szkoły oddalonej o cztery i pięć kilometrów, albo wcale nie chodzą. To mówi samo za siebie wobec obecnej troski o młodzież.

Do tego tematu jeszcze niebawem powrócimy, stosunki takie bowiem tuż za bramami stolicy są groźne pod każdym względem. Izabelin jest zamieszkały przez rzeszę ludzi pracy, których narzekania i głosy o pomoc są bagatelizowane od kilku lat. Nic nie wie o tym pan starosta, pan minister oświaty, ani ochrona lasów. Już czas najwyższy zanim jakaś seria zastraszających wypadków uderzy na alarm władz. Czy tak już zawsze ma być u nas, że do ostateczności wytrzymujemy zaniedbanie obowiązków zapobiegających złu? Czy w tym wypadku czekać mamy na dalsze trupy, kalectwa dzieci idących szosą do szkoły, na dalsze rabunki lasu i mieszkań? Czy do ingerencji władz jest potrzebna dopiero przez przepis jakiś przewidziana skala zła czy nasilenie wypadków? Chyba nie. Tu trzeba kogoś szybko podpędzić panie ministrze, zanim zrozpaczeni obywatele grupą nie staną u bram Prezydium Rady Ministrów w oczekiwaniu na pana Premiera, w którego jeszcze tylko Izabelin wierzy. A może wcześniej da się wiarę Izabelina w energię i dobrą wolę władz przywrócić — to tak bardzo łatwo przeczytawszy nasz artykuł, nacechowany wyłącznie oburzeniem, zgorszeniem, obawą i troską o przyszłość już najbliższą.

Trzeba szybko uzdrowić umierający ład na drodze do wspaniałych rezerwatów reprezentacyjnej puszczy kampinoskiej — celu nietylko wycieczek, ale i stałego osiedlania się mieszkańców Warszawy.

Szef Sztabu pan generał Stachiewicz możecoś o tym powiedzieć widocznie, bo nie zaszczycił w tym roku Izabelina letnim wywczasem swej rodziny.

k.

Zaspany Z. A. S. P.

Bezrobotni aktorzy contra swej organizacji

Artykuł nasz o niezwykłym skandalu z założycielem Związku Artystów Scen Polskich, bezrobotnym aktorem Brokowskim, którego z lokalu ZASPu, wyrzucił członek zarządu tegoż ZASPu p. Halicz (patrz Nr. 44 WIEM WSZYSTKO) odbił się głośnym echem w najszerszych warstwach aktorstwa polskiego, czego najlepszym dowodem jest szereg listów nadesłanych do Redakcji, których autorzy solidaryzując się całkowicie z naszym stanowiskiem, podkreślają odwagę wydawnictwa, występującego w obronie pokrzywdzonego artysty.

Pisząc na innym miejscu o komplikacjach, jakie się wytworzyły w stanie zdrowia ofiary brutalnego wystąpienia p. Halicza, poniżej publikujemy jeden z listów, ściśle wiążący się z tragicznym losem tych wszystkich aktorów, którzy nie potrafili zdobyć sobie... „pleców".

List ten drukujemy w całości.

„Szanowny Panie Redaktorze!

Osławiony „Zasp" skreśla każdego bezrobotnego aktora (dogrywającego w teatrach T. K. K. T.) jeśli składkę regularnie nie płaci, ale pozwala jednocześnie wyzyskiwać ich przez dyrekcję w osobie p. Bronisława Rostkowskiego, aby płacił aktorowi dogrywającemu 5, a nawet 3 zł. od wieczoru Rekord zrobił tu p. Janusz Warnecki, który został, niewiadomo przez jaką protekcję, dyrektorem teatru Letniego, daje on bowiem aż 2 złp. od spektaklu, z warunkiem, aby aktor dogrywający przyszedł w swoim fraku, lub smokingu!

Obecnie wznawiając „Wesele Figara" w Polskim Teatrze, skreślono 12 epizodycznych ról, żeby tylko nie dobierać aktorów bezrobotnych!

Dyrekcja wydała rozporządzenia: „brać tylko statystów" lub zmusić aktorów na dogrywanie po 1 złp. 50 lub 2 złp. od wieczoru.

Co mają robić biedni aktorzy bezrobotni Zasp za nimi się nie ujmie, bo jest bezsilny, tylko mocny w Zaspie jest p. Blumberg-Halicz do bicia i wyrzucania z Zaspu bezrobotnych.

Panie Prezesie Śliwicki! Może się Pan obudzi z letargu i pośle wezwanie do T. K. K. T. aby dotrzymało podpisanej konwencji dla dogrywających aktorów po 10 złp. od wieczoru. Rozesłać lotną kontrolę do Filii tych Teatrów, aby Prezesi tych Filii dopilnowali warunków wypłacań 10 złp. i nie pozwolili grać za tańszą wypłatę. Panowie z „Zasp"u róbcie cośkolwiek dla tych biednych bezrobotnych aktorów, lub wogóle cały ZASP zamknąć raz na zawsze, komu on jest potrzebny? Filarom teatralnym? Nie! oni nie dbają o cały ten Związek, bezrobotnym niepotrzebny zupełnie, ponieważ niema żadnej, ale to żadnej pomocy tylko... aby płacić składki, za co? i dla kogo? żeby opłacać luksusowy lokal związku i aby urzędniczki cały rok miały gwarantowaną pensję i robiły sobie po całych dniach ma nicure, podczas gdy aktorzy zdychają z głodu? Komisarz Rządu powinien wejrzeć w to bagno synekur i protekcji, kto w związku pracuje, to ma zapewnione dogrywanie i w Radiu i w filmach... i w każdych dorywczych imprezach...

Zamknąć Związek! tego pragną i żądają pokrzywdzeni

bezrobotni aktorzy polscy."

Odpowiedź:

Rozpaczliwie nudny organ „mołojców" spod znaku tajnego ONR bardzo się na mnie rozeźlił spowodu właściwej oceny działalności „kolegów" Dziarmagi i Malickiego w związku z ich zbójecką napaścią na drukarza Brzezińskiego.

Jak przystało na rynsztokowych „rycerzy" majchra i spluwy, „redaktor" wspomnianego „organu" Adolf Józef Reutt grozi mi „pięścią i pałką". Aczkolwiek do pogróżek przywykłem, tu jednak słowa polskiego Adolfa przyjmuję, przez pamięć na amputowaną rękę Brzezińskiego,

poważnie i jeśli nie uciekam się pod opiekę powołanej do tępienia bandytów policji, to tylko dlatego, że strzelam conajmniej równie dobrze, jak „mołojec" Dziarmaga, z tą tylko różnicą, że nie... z tyłu.

Innym chamieniem oenerowskich „mołojców" zajmie się Sąd, do którego skierowałem sprawę.

Włodzimierz Popławski.

P. S. W związku z notatką moją pod adresem Warszawskiego Dzeinnika „Narodowego" opublikowaną w nr. 45 WIEM WSZYSTKO, dowiaduję się, że niesłusznie posądzałem o autorstwo artykulіku p. t. „Metody pewnej „prasy" sprawozdawcę sądowego W.D.N., okazuje się bowiem, że pismo to, sprawozdawcy takiego nie posiada, a artykulik był poprostu *anonimową ulotką, rozesłaną przez „kogoś" również do innych, bardziej uczciwych red...*

wp.

(Dokończenie ze str. 2-ej)

trudno wyobrazić sobie taką siłę, któraby powstrzymała rozbestwione walką uliczną tłumy pospólstwa od grabieży sklepów i domów żydowskich.

A przecież w miastach Polski B. stanowią te sklepy i te domy (wyłączne, rzucające się w oczy, świadectwa żydowskiego stanu posiadania...

Gdy jeszcze dorzucić na szalę szczupłe bodaj obawy — powyżej tu sformułowane — czy ruchawka bolszewicka w Polsce nie wyjdzie na korzyść hitlerowskim Niemcom — to przekonamy się, że dla sympatyków komunizmu, pieczętujących się Talmudem i „kapitałem", nadeszła chwila zwątpienia.

Korzystamy z tej chwili, aby zwrócić się do burżuazji żydowskiej i do nacjonalistycznej części młodzieży z wezwaniem:

— Zerwijcie z bolszewizmem! Zwalczajcie bolszewizm! Strzeżcie się bolszewizmu! Albowiem każda ruchawka komunistyczna na ziemiach polskich skrupi się niechybnie na żydowskim stanie posiadania, a w końcowym wyniku wyjdzie na korzyść Niemcom, tak namiętnie przez was nienawidzonym i zwalczanym!

POLSKA MUSI BYĆ JEDNOLITA

Na zakończenie, jeszcze jedna uwaga. W interesie całej ludności Polski, w imię bezpieczeństwa i honoru naszego Państwa, *trzeba zatrzeć niebezpieczną linię podziału na Polskę A i Polskę B* podnosząc jaknajrychlej ogólny poziom Rzeczypospolitej do poziomu zachodnich jej części.

Położona między dwoma kolosami, naładowanymi ujemną i dodatnią elektrycznością ideologii społecznej — *Polska musi być zwarta w jeden blok solidarności i patriotyzmu,* albowiem tylko napięcie wszystkich sił i wszystkich uczuć uchroni ją od rozszczepienia się, pod wpływem dwóch rozbieżnych sąsiednich magnesów, na dwie części, nazwane Polską A i Polską B.

Ta groźba teoretycznie istnieje i lepiej zawczasu jej przeciwdziałać, niż udawać, że się jej nie widzi.

Al. Kazar.

Rozum w nogach

Ośla łąka „profesorów“ tańca

To co się dzieje w miłym warszawskim światku Terpsychory „salonowej“, nasuwa niezbyt wesołe refleksje, gdyż jedno z dwojga, albo pomiędzy metrami tańców mamy większą część „batiarów“, albo też półgłówków, nie zdających sobie sprawy z wagi słowa drukowanego, choćby nawet w ogłoszeniach.

Wiemy o tym dobrze, że już uregulowano sprawę nazw szkół podlegających Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; teraz należałoby zrobić porządek z tak zwanymi „szkołami“ tańców towarzyskich.

Właściciele „szkół“ tańców rozrywkowych uważając zapewne, że prosta nazwa „szkoły“ niezbyt dokładnie określa ich proceder, zaczęli dodawać rozmaite przydawki, a więc mamy już „Klasyczną szkołę tańców salonowych“ (Warszawa) albo „Pedagogiczną Szkołę tańców salonowych“ (Poznań). Właściciele innych „szkół“ tańca poszli jeszcze dalej, gdyż poprostu przemianowali swoje „uczelnie“ na „Instytuty tańca“ (Katowice i Ciechocinek), „Konserwatorium taneczne“ (Kraków), „Akademie tańca“ (Poznań) wreszcie „Instytut Kultury Fizycznej“ (Warszawa). Właściciele „szkół tańców, widząc, że sfery administracyjne nie reagują na tego rodzaju wybryki, poszli krok dalej, przybierając tytuły „profesorów“ zaśmiecając tym sposobem tytuł nadawany ludziom głębokiej wiedzy. Przecież ogólnie jest wiadome, ile pracy trzeba poświęcić, ażeby zdobyć tytuł profesora w jakiejkolwiek bądź gałęzi wiedzy.

A teraz przejdźmy do „rodowodu“ i wykształcenia niektórych „profesorów“ tańca. Zaczynamy rozumie się od stolicy — Warszawy.

wpływa dodatnio na samokrytycyzm osób ćwiczących“.

„...w roku 1928 przeprowadziłam trzy miesiące poważnych studjów choreografji zagranicą“.

„...stosuję w mej szkole dokładne zapoznanie uczniów z rytmem, piękną formą tańca, uważając odnośne ćwiczenia jednocześnie jako lecznicze“.

„...Ewolucje tańca salonu na podstawie niezbędnej plastyki ruchu“.

„...Tysiące Pań stwierdza: Odmłodzisz duszę, zdobędziesz smukłość sylwetki, przemianą materji, przez wypróbowane ćwiczenia Rytmoplastyki zdrowotnej (przy muzyce)“.

„...Ujęcie tańców według Kongresu w Brukseli“.

„...Rytmoplastyka po Zjeździe w Szwecji i Danji“.

„...Choreografja salonowa“.

„...Postęp i kultura sylwetki — w tańcu, w salonie i przy pracy — wymagają lekkości, elastyczności i giętkości“.

„...Systematyczne ćwiczenia bezwzględnie usuwają otyłość, złą przemianę materji, natomiast urabiają linję, konserwują sylwetkę“.

„...Systematyczne ćwiczenia rytmoplastyki niezbędne dla każdej z pań — nadaje sylwetce elastyczność, prowadzone są pod moim kierunkiem w zakresie salonowo-leczniczym“.

„...Rytmoplastyka dla celów przemiany materji. Wykłady przy muzyce“.

„...Rumba w ujęciu Zachodu w charakterystycznej finezji“.

„...Tańców szkołą paryską prowadzi

W odpowiedzi na powyższe ogłoszenia Unja Międzynarodowa nauczycieli metody Jacques Dalcroze'a podała do publicznej wiadomości co następuje:

„Pani X. uczęszczała w Londynie, w sierpniu 1925 r. na dziesięciodniowy kurs informacyjny, który jako taki żadnych praw nauczania nie daje. Pani X. była członkiem Dalcroze' Students Union, który to tytuł również żadnych praw nauczania nie daje“.

A oto inne ogłoszenie:

„Po powrocie z zagranicy wyucza tańców Professeur Academie des Maitres de Danse de Paris (dosłownie znaczy — Profesor Akademja Metrów tańca w Paryżu).

Inni nauczyciele już podają skromniejsze ogłoszenia:

„Pierwszorzędny nauczyciel tańców Z. rozpoczyna lekcję dla swych miłych uczniów.

..Tańczyć na święta najszybciej wyucza nauczyciel Z.

Tańczyć obowiązkowo wyucza nauczyciel Z.

..Tańców modern wyuczają baletmistrz A. z synem i córką“.

Teraz parę ogłoszeń prowincjonalnych

„Londyńska Akademja Tańców. Zatwierdzona przez Władzę, została otwarta w Poznaniu pod kierownictwem znanego z kongresu tanecznego prof. X. i profesorki X. Artystów baletu scen polskich i carskich b. Rosji. Ostatnio studja odbyto Teacher. Akademy of. Fashionoble dances London. Szkoła choreograficzna baletowa przyjmuje dzieci od lat 6-ciu i dorosłych na kurs starszy i początkujący“.

Powyższe ogłoszenie od początku do końca jest wierutnem kłamstwem. Jeżeli ów „osobnik“ był na scenie to chyba tylko w charakterze woźnego lub coś podobnego. Ten osobnik był skazany przez sąd w Poznaniu na karę 100 zł. za... zdzieranie i wykradanie afiszów nauczycielom.

„WSZYSTKIM do WIADOMOŚCI! Konserwatorjum Taneczne zawiadamia, że p. ALFRED (WALDEN) HANKUS, rodem z Węgierskiej Górki (Polska), nie jest już współpracownikiem w mojem Konserwatorjum. Przyczem donoszę, że do współpracy przystąpiły NOWE SIŁY pedagogiczne, osoby poważne, zaufania godne i ZDROWE.

...DZIĘKI dowodom zaszczytnego uznania ze strony POLSKIEGO OBYWATELSTWA nie mam potrzeby uciekać się do ogłoszeń, nielicujących z szanującą się instytucją. Dalsze komentarze zbyteczne“.

Z tych oto próbek można przekonać się o wykształceniu i zasadach etycznych niektórych „profesorów“ tańca. Nie przeczymy, że znajdują się między nauczycielami tańców przyzwoite jednostki o pewnem, choćby minimalnem wykształceniu, ale większość z nich to ludzie, którzy nie mając powodzenia w swoim zawodzie, jak np. fryzjerskim, tapicerskim, kelnerskim i t. d. i t. d. przerzucili się do więcej zaszczytnej, ich zdaniem, pracy „profesorskiej“ nauczania tańców. Ten

Specjalną „nahalnością“ i tupetem odznaczają się dwaj „profesorowie“, którzy nie tak dawno ukończyli studia zawodowe, ale nie taneczne, gdyż pierwszy z nich ma za sobą fach „fryzjerski“, a drugi „tapicerski“. Do ich grona również należy przyłączyć pewną „profesorkę“, która również nie tak bardzo dawno była maszynistką w Urzędzie Zbożowym.

W Poznaniu grasują dwaj „profesorowie“ tańców. Pierwszy z nich rozpoczął karierę jako „pikolak“, awansując następnie na kelnera, a w międzyczasie, pracując jako murarz. Drugi „profesor“, Łotysz z pochodzenia, był znanym bolszewikiem w Kijowie. Ten ostatni nie posiadając odpowiednich kwalifikacyj, gdyż nie potrafi muzycznie odróżnić walca od mazura, pytając zawsze swej partnerki „co grają teraz“, zdążył sobie kupić willę w Krynicy.

Co do „profesora“ z Ciechocinka, „właściciela“ Instytutu tańca, to żeruje on ukradkiem, gdyż nie posiadając odpowiednich kwalifikacyj, zdążył podrobić legitymację Nauczycieli tańców towarzyskich, za co został skazany wyrokiem sądu w Koninie na kilkutygodniowy areszt.

Jak gdyby tytuł „profesora“ nie był jeszcze wystarczający, niektórzy dodają sobie jeszcze tytuły „profesorów“ „Academie des Maitres de Danse de Paris“, co jest absolutnym nonsensem, gdyż powyżej wymienione stowarzyszenie jest zjednoczeniem paryskich metrów tańca, a nie profesorów; zresztą do wyżej wymienionego związku może należeć każdy nauczyciel tańca z zagranicy. Przypuszczać należałoby, że niezadługo powstanie u nas „Akademia tańca“ razem z Akademikami i odznaczeniami w postaci „wawrzynów“.

Jeżeli samozwańcze tytuły mogą nas razić, to co można powiedzieć o ogłoszeniach „samozwańczych profesorów“, które podajemy poniżej, jako fakt niesłychanego zakłamania się i blagi.

Warszawa

„...nauka odbywa się w specjalnie komfortowo urządzonych salonach, co

wykłady profesorka X. po bytności trzymiesięcznej na naradach choreograficznych Paryż, Londyn, Genewa“.

„...Zadaniem rytmoplastyki jest uniezależnienie każdej części ciała; aby według rytmu muzyki poszczególne części ciała mogły wykonywać jednocześnie odmienne ruchy, co wpływa dodatnio na wyrobienie giętkości sylwetki, elastyczności ruchu i piękna linji, mając równocześnie szerokie zastosowanie lecznicze“.

„...Lecznictwo rytmoplastyką przy muzyce stosuje profesorka X. po powrocie ze zjazdu w Szwecji, Danji i przeprowadzeniu odnośnych kursów w Ciechocinku“.

„...Młodość Wdzięk Uroda Rewelacja dla Pań. 2 propagandowe prelekcje i pokazy wygłosi profesorka X. z cyklu: CZY PANI JUŻ ĆWICZY Rytmoplastykę zdrowotną jako czynnik: Młodości, Wdzięku, Radości życia? Wszystkie Panie, dbające o zdrową kulturę fizyczną, winny wysłuchać „Wszystko dla życia, życie dla Ciebie!“

...Traktuje taniec salonowy z indywidualną ekspresją, biorąc za podłoże plastykę, jest bowiem uczenicą Jacques Dalcroze'a.

...Rytmo-plastyka, ćwiczenia lecznicze, odtłuszczające, konserwacja sylwetki. Świadectwa szkoły Jacques Dalcroze'a.

...Klasa ćwiczeń rytmo-plastyki salonowo-leczniczej przy muzyce dla Pań bez różnicy wieku prowadzona wzorem zagranicznych szkół np. J. Dalcroze'a i innych pod osobistym moim kierunkiem.

...pionierka ruchu ćwiczeń rytmoplastyki leczniczej w Polsce. Wykłady tańców salonowych na podstawie plastyki nowości sezonu ze zjazdu listopadowego w Paryżu. Profesorka X., członek of the Dalcroze' Students Union, London.

Wesołki czy...

megalomani od Bożego Jana

Grupa osób zrzeszonych w Związku Synarchistów, uważa się za mędrców jedynie powołanych do propagowania idei Hoene-Wrońskiego, koncepcji synarchii — rządy mędrców.

Jakimi są mędrcami członkowie Związku Synarchistów, to mieliśmy próbkę w ordynarnym ataku na WIEM WSZYSTKO za nasz artykuł p. t. „Megalomani od Bożego Jana“.

Obecnie chcielibyśmy dać po raz ostatni próbkę mentalności członków Związku Synarchistów i na tej próbce zakończyć nasze zainteresowanie tymi osobnikami.

Otóż, w nr. 3, listopadowym „Synarchisty“, w wzmiance redakcyjnej p. t. „Twórca Synarchji“ czytamy:

Związek Synarchiczny jest bardzo wymagający. Prezesem jego nie może być nikt inny, jak człowiek najlepszy, o jakim członkowie Związku wogóle wiedzą. Jest to słowo wielkie. Oznacza ono człowieka, który jest — siłaczem moralnie, bogaczem skarbami ducha, sławnym zasięgiem promieniowania swojej indywidualności, wybitnym twórczą pracą myśli, niezłomnym wiarą w siebie, w spółobywateli, w naród, w Polskę, w ludzkość.

Dlatego prezesem Związku jest Tarło-Maziński.

A dalej:

Olbrzymi intelekt, sięgający z krańca w kraniec ludzkiego poznania nie wystarcza mu. Uczy się ciągle.

I wreszcie:

Dlatego powiedzieliśmy na początku, że historia wysunie go na stanowisko synarchy.

Sformułowane pojęcie najwięcej wartościowego człowieka — wodza narodu jest bardzo piękne.

Możemy jednak stwierdzić jedno. Że człowiek, który tak gładko połyka takie mydło, pojęciu temu absolutnie nie odpowiada.

Żal nam doprawdy tylko p. Brauna z „Zetu“, który słusznie rozdziera szaty, że jest sam. Dzieje się to dla tego, że podobne do niego idee i poglądy propagują megalomańscy „synarchiści“, którzy synarchistami są tylko z nazwy, przyczepili sobie bowiem taką etykietkę. Dotychczasowym jednak swoim postępowaniem nie wykazują należytego zrozumienia dla treści, jaką ta etykietka zawiera.

W obecnej sytuacji przypominają więcej smutnych wesołków lub też tragicznych pomyleńców, korzystających ze swobody działania jedynie przez brak miejsca w sanatoriach przeznaczonych dla tego rodzaju osób.

en.

Tydzień ubiegły

Każde przemówienie Marszalka Edwarda Śmigłego Rydza przyjmowane jest serdecznie przez całe społeczeństwo. Zwięzłe, pełne treści, serdeczne, nie pozbawione szczerej nuty romantyzmu polskiego, uderza w sedno rzeczy i wiąże się ściśle z tym co naród myśli, czuje i co go cieszy, smuci i boli.

Nieodrodny uczeń Wielkiego Wychowawcy staje się mimowoli tym, z którym wiążą się dziś: wola, myśl i uczucie najszerszych mas Polski.

Swoją szlachetną postawą i rycerskim wzięciem jakże pięknie odcina się nasz Wódz Naczelny od tych wszystkich, którzy jak zmora zaciążyli na życiu Polski w ostatnim dziesięcioleciu.

W tym pięknie kontrastu leży tajemnica uroku Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Tę prawdę należy sobie dobrze uprzytomnić. Tę prawdę dzisiejszej rzeczywistości polskiej powinni sobie dobrze przyswoić ci, którym wydaje się, iż posiedli monopol na ideę Polski Wielkiego Marszałka. Niewątpliwie, po latach trudów i zmienności losu taka naga prawda wyłaniająca się nagle przed tymi monopolistami mogłaby się im snadnie wydać zbyt jaskrawą i bezwzględną, gdyby nie ponad zasługę ich świetna sytuacja materialna i dobrze zabezpieczony byt...

A ostatnie nieudałe i już zbankrutowane koncepcje polityczno-monopartyjne, uwieńczone dla niedoszłych organizatorów wysokimi odznaczeniami państwowymi z 11 listopada r. b. niby „panis bene (?) merentium" wybijają na czoło popularnych dziś bolączek życia publicznego: brak poczucia odpowiedzialności za to, co się zamierza zdziałać, co się czyni i do czego innych się skłania.

I znowuż jakże jest nieprzeciętna wychowawczo-pouczającą metoda Naczelnego Wodza podchodzenia do zagadnień życiowych, jakże wspaniała poglądowa lekcja dla tych wszystkich nieobliczalnych „mężów stanu:"

„Gdy patrzę w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia.

Spada na mnie trudne zadanie przekazania nie pomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom trudzącym się w służbie Ojczyzny.

Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy łączy się z losem narodu, znajdującym się w ręku Opatrzności, jeśli zuchwalstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiekolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie, zapewnienie czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłków".

Marszałek Edward Śmigły-Rydz przeszedł sam wiele w życiu i doświadczył niejedno, niema więc obawy, aby dopuścił, żeby między Nim a Narodem powstała jakaś ściana nieprzebyta „samozwańczych" monopolistów - pośredników Jego czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłków... A tego właśnie lęka się trwożnie cała zdrowa opinia Odrodzonej Polski!

Nic to, mości panowie, buława hetmańska w rękach Edwarda Śmigłego - Rydza potrafi rozgromić nietylko wrogów Ojczyzny, ale, niewątpliwie, skarci boleśnie pomniejszycieli tężyzny narodowej i pasożytujących „mężów opatrznościowych" na życiu politycznym i społecznym Polski...

Sursum corda!

Ignis

Przyjaciel pisma zyskuje prenumeratorów

Czyżby naprawdę?...

...miały nastąpić zmiany na naczelnych stanowiskach w Lewiatanie? Dużo się mówi o ustąpieniu z kierownictwa tej organizacji dyr. A. Wierzbickiego. Jako ewentualnego następcę wymienia się nawet wspaniałego fundatora wódek dla naszych baloniarzy w zawodach o puhar Gordon-Benneta.

...Polska Partia Radykalna miała nowy kłopot? Zaangażowana przez prezesa jednego z obozów patrii, nota bene, późniejszego secesjonisty, urzędniczka, po pewnym czasie nie otrzymując swej umówionej gaży, zaskarżyła partię o pokrycie należności. Pretensja ta o tyle jest zabawną, że pokrzywdzona urzędniczka nie skarży nikogo personalnie, ale samą partię. Partia znów, jak wiadomo, nie jest osobą prawną. Skarżenie jej za tym jest równoznaczne z pretensją do... powietrza.

•

...miał być ostatecznie odwołany z Gdańska p. minister Pappe, a na jego miejsce powołany cioteczny brat żony obecnego Komisarza Generalnego w Gdańsku, hrabia Łubieński?

•

...że w świeżo wybudowanym gmachu związku Pracowników Samorządowych przy Alei Jerozolimskiej przygotowuje się obecnie obszerny apartament dla Prezesa tegoż Związku, p. Pacholczyka? Apartament ten ma być ponoć urządzony dużym nakładem kosztów.

Odczyt udręczeń

Niefortunna propaganda kolei francuskich

Przedstawicielstwo Kolei Francuskick w Warszawie dość często daje o sobie znać nadsyłając pięknie ilustrowane komunikaty, prospekty uzdrowisk francuskich, plany wycieczek i t. p.

Uważano jednak widocznie, zresztą zupełnie słusznie, że taka metoda propagandy, godna speców z czasów króla Ćwieczka, jest w dzisiejszych czasach niewystarczającą dla reklamy wdzięków pięknej Marianny.

W ubiegłym też tygodniu rozesłano multum zaproszeń na odczyt p. dr. Georg'a Fraysse'a, naczelnika wydziału turystycznego kolei francuskich. Odczyt ten odbył się w niedzielę, w kinie „Roma", pod protektoratem ambasadora Francji p. Noela.

Byłoby wszystko bardzo pięknie, z przyjemnością słuchałoby się melodyjnego głosu prelegenta i oglądało propagandowe filmy, gdyby nie to właśnie, że organizatorzy tej imprezy rozesłali zbyt wiele zaproszeń.

Miłym niewątpliwie i budującym był widok takiego tłumu entuzjastów naszej sojuszniczki. Największe kino stolicy nie mogło pomieścić chętnych.

W tym jednak właśnie jest cały skandal. Propagandowe spece kolei francuskich pokpiły sprawę.

Nie było bowiem mowy o tym, aby znaleźć jakiekolwiek bądź miejsce siedzące. Całe falangi sztubaczek i sztubaków wypełniały skrzętnie cały gmach kina „Roma".

Na wszystkich miejscach tłumy. W przejściach pełno osób. Siedzący z tyłu albo nic, albo prawie nic nie widzą.

Poprostu szczęśliwcami można było nazwać tych zaproszonych, których wogóle nie wpuszczono na salę...

Zrozumiałe, że w odczycie przeszkadzało niesłychanie ciągłe spacerowanie po sali, w poszukiwaniu jakichbądź siedzących miejsc.

Krótko mówiąc koleje francuskie zrobiły sobie propagandę, ale in minus. Po propagandzie bowiem i organizacji tej straszliwej imprezy możnaby wysnuwać jak najgorsze wnioski o sprężystości kolei francuskich, a wcale tak źle ponoć nie jest...

Mamy nadzieję, że na przyszłość tego rodzaju propaganda będzie zorganizowana lepiej. Zaproszeni (można żywić nadzieję!) będą mogli spokojnie, siedząc, wysłuchać odczytu, który będzie wygłoszony głosem dostosowanym do rozmiarów sali, w jakiej będzie wygłoszony.

ma.

Marki pocztowe na bezrobotnych

Zarządy pocztowe wielu państw europejskich, idąc za przykładem Rzeszy Niemieckiej, wprowadzają rok rocznie specjalne serie znaczków pocztowych z minimalnymi dopłatami na rzecz bezrobotnych.

Wydanie takich znaczków — choćby z nadrukiem — dostarczy filatelistów całego świata okazji do masowego nabywania marek polskich i zasilenia funduszów na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych.

Znaczki te byłyby do nabycia tylko dla życzących, a nikt nie byłby obowiązany do ich używania. Filateliści polscy (np. Stow. Klub Filatelistów na czele z p. Romanem Kosakiewiczem) już dawno domagają się wprowadzenia tej inowacji, ale władze pocztowe na wszystkie te memoriały pozostają głuche.

S.

Bagienko filmowe

Nieszczęście z czekiem...

Nieczyste sprawy właścicieli kin

Wiele razy pisało się już o różnych niezbyt zgodnych z kodeksem karnym machlojkach warszawskich właścicieli kin i ich dyrektorów.

Obecny sezon, niedawno rozpoczęty, przyniosi znowu „wiązankę" finansowych „wyczynów" naszych „rodzimych" bussinessmanów...

Zaczęło się od sfałszowania weksli na sumę kilkunastu tysięcy zł. przez dyrektora jednego z warszawskich kin, który, nawiasem mówiąc cieszył się dotąd jaknajlepszą opinią.

Zdawałoby się, że „inauguracja" sezonu w kinach zaczęła się pod „jaknajlepszemi" auspicjami i narazie będzie spokojnie, aliści w tych dniach pękła nowa bomba. Oto (p. Szymon Lejman (właściciel kina „Swiatowid") pospołu z p. Ajzykiem Chęcinerem (właścicielem kina „Ton") stanęli przed sądem pod zarzutem wystawienia czeku bez pokrycia.

Rozchodziło się o czek na (bardzo

„drobną" sumę 5 tys. złotych.

„Nieszczęście" chciało, że p. M. Lilienfeld, który otrzymał czek, poszedł natychmiast do banku, celem podjęcia pieniędzy i tu dowiedział się, że na koncie p. Lejmana figuruje tylko 100 zł.

Oczywiście nastąpiła „wsypa" i sprawa sądowa, w wyniku której wystawca czeku

p. Lejman został skazany na 2 tys. zł. grzywny i 14 dni aresztu, a p. Chęciner dostał 10 dni aresztu z zamianą na 100 zł. grzywny.

Jesteśmy głęboko przekonani, że tylko wyjątkowy „pech" i „niepotrzebny" pośpiech p. Lillienfelda sprawił p. Lejmanowi dużo przykrości. Na domiar tego, teraz nowa przykrość spotka jego żonę, gdyż w najbliższym czasie rozpocznie się proces o odszkodowanie ofiarom katastrofy budowlanej, która zdarzyła się w ubiegłym roku w domu przy ul. Freta N. 16. Współwłaścicielką tego domu

jest bowiem dawna p. Fiszhaut, obecnie p. Lejmanowa.

Rodzina pp. Lejmanów stanowczo nie ma szczęścia, bo przecież nie tak dawno p. Gustaw Lejman, właściciel kina „Apollo", zamieszany był w bardzo brzydką sprawę...

Otóż w domu, w którym mieści się wspomniane kino, znajduje się hotel, gdzie „romantyczne" parki znajdują „ciche ustronie". Policja z tego względu już dawno miała „na oku" ten „zaciszny" hotelik, ale każdorazowo rewizja nie dawała wyników. Pewnego jednak razu po skończonej lustracji, policjanci spostrzegli,

że z kina „Apollo" wychodzi kilka „dam", których zawód nie przedstawiał żadnych wątpliwości.

Podczas badania „dam" wyszło na jaw, że w razie obławy w hotelu, spłoszone parki chroniły się na podwórze owego domu i po minionym niebezpieczeństwie mieszały się z tłumem widzów kinowych i wychodziły śmiało bez żadnych obaw.

Oprócz tych „drobnych" kłopotów warszawskich kiniarzy, należy im się dla odmiany coś weselszego boć przecie takim mianem należy nazwać

„plajtnięcie" kina „Majestic", który przestał być zero-ekranem i jest obecnie pierwszym ekranem.

Właściciele zero-ekranowych kin z Nowego - Świata są zadowoleni, po niewaź ubył jeden z konkurentów w osobie p. Lilienfelda, właściciela kina „Majestic". Nawiasem mówiąc, ostatnim programem „zero-ekranowym" kina „Majestic"

był film „Ostatni poganin". Ileż symbolu zawierał w sobie ten tytuł...

Na zakończenie dodajmy parę słów o właścicielach biur filmowych. Niejednokrotnie mieliśmy sposobność pisać o poziomie umysłowym i moralnym panów właścicieli biur. Przebolelismy bowiem już dawno, ale niezapomnieliśmy p. Reisiniego, który okazał się najzwyklejszym kryminalistą, ściganym przez listy gończe; zapomnieliśmy o p. Dr. B. Jankolowiczu, zmuszającym właścicieli kin do kontraktowania jego szmatławych filmów bez ich oglądania — obecnie zaś do galerii pp. właścicieli biur filmowych dochodzi jeszcze p. Tarler właściciel „Parlofilmu"...

Filmy z biura p. Tarlera zyskały sobie ogólne złorzeczenie publiczności i kino-mechaników, którzy utrzymują, że kopie „Parlo-filmu" należą do najgorzej i niechlujnie wykonanych tak, że obraz na ekranie wychodzi ciemny i niewyraźny.

Qui-qui.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewia — Kino

„KSIĘŻNICZKA TURANDOT“ (kino „Roma“). Wschodnia feeria o księżniczce Turandot nie znalazła niestety w reżyserze Gerhardt Lamprecht'cie genialnego odtwórcy. Film, wyświetlany w kinie „Roma“ jest dosyć bezduszny, a podłe dekoracje bynajmniej nie podnoszą jego wartości. Wykonanie aktorskie jest naogół zadawalniające, ale spodziewaliśmy się czegoś więcej po doskonałym komiku Paulu Kempie. Odwórczyni roli tytułowej, Käthe von Nagy, jest piękna i miła. Nci więcej od niej nie można w tej roli wymagać. A Willy Fritsch — jako Kalaf — jest... taki sobie. To wszystko, co można o nim powiedzieć. Natomiast aktorzy, grający role ojca i matki, spisali się jak najgorzej.

Rzekomy przepych, z jakim zrobiono ten obraz, jest niesłychanie sztuczny i dlatego nie porywa. Jedynie może muzyka jest naprawdę na wysokości zadania.

„BOHATER“ (kino „Światowid“). „Bohater“ jest niewątpliwie filmem doskonałym, pomimo kilku nieznacznych usterek. Treść jest ciekawa, przyczym wątek dramatyczny jest przeprowadzony przez reżysera (George Marshall) w taki sposób, że śledzi się akcję z głębokim zainteresowaniem od początku do końca. Nie brak też i momentów szczerze komicznych.

Najsłabszą częścią filmu jest początek ale ukazanie się na ekranie znakomitego już do samego końca. Wallace Beery dał Wallace Beery, ożywia film, który „chwyta“ w „Bohaterze“ kreację naprawdę niezrównaną. On sam wart jest, aby film obejrzeć. John Boles — jak zwykle — trochę bezbarwny. Na to już niema rady! Barbara Stanwyck — brzydka, niesympatyczna i mało ciekawa. Z reszty zespołu wyróżniają się: weteran filmu Allan Hale, w roli perfidnego doktora Kruga i pocieszny Herbert Mundin, jako śmieszny „blaszany“.

Film jest bezwględnie wart obejrzenia, tym bardziej, że nad program wyświetlana jest jeszcze raz rozczulająca rysunkówka Fleischera „Bohaterskie Kurczątko“.

„POD DWIEMA FLAGAMI“ (kino „Atlantic“). Jeżeli ktoś nie pamięta doskonałego filmu niemego „Pod dwiema flagami“ z Priscillą Dean, może się zachwycać nową wersją tego filmu, która pod względem prawdziwości daleko pozostaje w tyle za wersją niemą. Jednakże obecny film posiada wiele zalet, przede wszystkim doskonałe wykonanie aktorskie: Claudette Colbert (Cigarette), Ronald Colman (Wiktor), Victor Mac Laglen (Doyle), Rosalind Russel (Lady Wenecja), Nigel Bruce (kapitan) i Herbert Mundin (pocieszny żołnierz) zasługują na najwyższe pochwały. Natomiast reżyser (Frank Lloyd), aczkolwiek nadał swemu dziełu piętno rozmachu, nie ustrzegł się szablonu i licznych konwencjolizmów, które częstokroć rażą.

Ogółem jednak, film jest niezły. Wybrać się mogą amatorzy pięknych plenerów i zwolennicy wyżej wymienionych aktorów. Ci nie zawiodą.

X. 27.—

Coś dla pań

Bierzcie przykład z Włoszek

W Avellino odbyła się defilada wojsk, które brały udział w tegorocznych wielkich manewrach wojsk italskich.

Po tej największej w historji Italji rewji sił zbrojnych przedefilowało przed Mussolinim 311 małżeństw, przybyłych z całej Italji, aby pochwalić się przed Duce swem licznem potomstwem.

Na dużych wozach, ciągnionych przez woły, przedefilowało 180 rodzin, mogących się pochwalić 11 synami każda, 93 rodzin o 12 synach każda, po 13 synów było 26 rodzin, pięć małżeństw było o 14 synach każde, cztery o 15-tu synach, dwa o 16 a jedno „pobłogosławione“ zostało aż 24 synami.

Takiej defilady chyba nie było dotąd na świecie.

Solidna placówka

Każda większa od szeregu lat istniejąca, oparta na nowych podstawach finansowych, solidnie pracująca placówka gospodarcza niewątpliwie powiększa liczbę ogniw w łańcuchu dodatniego rozwoju stosunków handlowych.

Tego rodzaju objawy pożytecznej pracy zawsze wzbudzają zainteresowanie prasy, na której łamach często znajdują one odpowiedni wyraz.

Na terenie Warszawy od przeszło 50-ciu lat czynna jest firma Dom Handlowy Sz. Bluman i S-ka.

Firma ta rozwija niezwykle intensywną działalność w kierunku hurtowej sprzedaży wszelkich towarów kolonialnych nieprzeciętnej jakości, wobec czego zdobyła ona sobie zasłużone uznanie nie tylko wśród masowych swoich odbiorców, lecz także i w kołach licznych dostawców.

Niezależnie od wzmiankowanego zakresu prac, wymieniona firma wydatnie przyczynia się do rozwoju rodzimej wytwórczości.

Znana Krajowa Fabryka Konserw Rybnych i Jarzynowych „Kaefka“, mieszcząca się w Warszawie, przy ul. Czerniakowskiej 196, stanowi własność tej firmy.

Wyposażone w nowoczesne urządzenia techniczne, dostosowane do ostatnich wymagań higjeny przy współdziale wybitnych fachowców, przedsiębiorstwo to doprowadziło swoją produkcję do wysokiego poziomu jakości. Nic przeto dziwnego, że wyroby tej fabryki cieszą się dużym wzięciem.

Posiadając własną, doskonale urządzoną wytwórnię opakowań blaszanych oraz wędzarnię do wędzenia ryb do konserw, firma ma możność racjonalnego kalkulowania cen, co zwłaszcza dla tej dziedziny przemysłu ma ważne znaczenie.

Robotników fabryka zatrudnia w sezonie przeszło 600.

Prowadząc ożywiony eksport swych wyrobów, który ostatnio osiągnął około 40% całkowitej swojej produkcji, co bezprzecznie jest ważne dla nowego bilansu aktywnego, rzeczone przedsiębiorstwo w dalszym ciągu nie ustaje w wysiłkach, zmierzających do organizacji nowych rynków zbytu.

Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że wyżej podane przedsiębiorstwa wspaniały swój rozwój w pierwszym rzędzie zawdzięczać powinny sprężystemu i energicznemu kierownictwu, spoczywającemu w rękach pp. Sz. i Sz. Blumanów, uchodzących w kołach fachowych za doskonałych znawców tej dziedziny.

bege.

„Redaktor“ — parawanem

nie ciekawych sprawek akwizytorskich

Nie raz już poruszaliśmy na łamach naszego pisma sprawę najrozmaitszych hochstaplerów, podszywających się pod zawód dziennikarski. Specjalny talent w tym kierunku wykazali najrozmaitsi akwizytorzy, oczywiście

z tych akwizytorów bardziej szmatławych,

uprawiających swój zawód w ten sposób, że muszą chronić się przezornie za jakimś parawanem.

Wśród tej kategorji „redaktorów“ jedno z czołowych miejsc zajmuje głośna ongiś w związku z rozłamem w Legjonie Młodych postać

„redaktora“ Zygmunta (?) Zundelewicza,

nota-bene izraelity z naogół dość przyzwoitej, starozakonnej rodziny.

P. Zundelewicz, trzeba mu to przyznać, jest wcale zręcznym akwizytorem, o czem mogą świadczyć najlepiej chociażby piękne dochody jakie z pracy tego pana czerpał organ Legjonu Młodych „Państwo Pracy“. Nie tylko jednak w tym wydawnictwie produkował się sławny „redaktor“, o którym w czasie głośnego procesu Miguły powiedział pochopnie jeden z warszawskich adwokatów, że:

„Pan Zundelewicz jest wybitnym dziennikarzem warszawskim...“

Nie trzeba tłumaczyć, jakie wrażenie wywołała taka właśnie prezentacja p. Zundelewicza na zebranych sprawozdawcach sądowych, wśród których znajdują się dziennikarze z prawdziwego zdarzenia. Nie o to nam idzie.

W związku z „cennymi“ zeznaniami „redaktora“ Zundelewicza we wspomnianym procesie, do sądu grodzkiego przy ul. Dlugiej 50 nadeszło następujące pismo:

**„Śląski Zarząd Okręgowy
Związku Inwalidów Wojennych
Rzeczypospolitej Polskiej
Katowice, ul. Plebiscytowa 1
tel. 32-513
l. dz. 5369/36.**

Katowice, 14.VIII.36

**Do Sądu Grodzkiego
w Warszawie
ul. Długa 50**

Ze sprawozdania sądowego zawartego w „Gazecie Polskiej” z dnia 12.8.1936 omawiającego rozprawę Leona Miguły oskarżonego o szantażowanie Ligi Obrony Powietrznej Państwa wynika, iż w toku tej rozprawy był przesłuchiwany jako świadek niejaki Zundelewicz.

Zarząd nasz od dłuższego czasu poszukuje właśnie Zygmunta Zundelewicza na terenie Rzeczypospolitej i Wolnego Miasta Gdańska, a to stego powodu, że Zundelewicz będąc akwizytorem wydawanego przez nas czasopisma „Inwalida Śląski" nierozliczył się z dosyć poważnej kwoty jaką zainkasował za ogłoszenia.

Z tego powodu uprzejmie prosimy Sąd Grodzki o zapodanie nam jego adresu.

(—) Sekretarz podpis nieczytelny — „Przewodniczący (—) podpis nieczytelny

Pieczęć okrągła

A jakże w świetle tego, nader „wymownego“ dokumentu wygląda p. Zundelewicz, kreowany przez uprzejmego mecenasa na: „wybitnego dziennikarza warszawskiego“?

List powyższy jest oczywiście zaledwie drobną cząstką w bujnej karjerze Zundelewicza, którym, jesteśmy przeświadczeni, nie raz jeszcze przyjdzie nam zajmować się.

Oko.

Sprawa

z Komitetem antyhitlerowskim

W Sądzie Okręgowym rozpatrywana była w ub. wtorek sprawa redaktorów naszego tygodnika pp. Henryka Siecińskiego i Włodzimierza Popławskiego, oskarżonych o zniesławienie p. Marka Turkowa, dziennikarza żydowskiego, który poczuł się dotknięty notatką zamieszczoną w nr. 30 tyg. WIEM WSZYSTKO p. t. „Demaskujemy Komitet Antihitlerowski“.

Wspomniana notatka, w której wskazaliśmy na p. Turkowa jako przywódcę komitetu antihitlerowskiego, występującego z akcją terorystyczno-szantażową przeciwko Żydom podejrzanym o utrzymywanie kontaktu z hitlerowskiemi Niemcami, powstała na tle relacji

dziennikarza filmowego p. Karola Forda, oraz przedsiębiorcy filmowego p. Grünsteina i jego małżonki..

Wezwani w charakterze świadków pp. Grünsteinowie oraz p. Ford, chociaż pod przysięgą, zeznawali tak blado, że pełnomocnikowi oskarżonych redaktorów mec. Władysławowi Węglewskiemu nie udało się przeprowadzić dowodu prawdy, zwłaszcza, że Sąd nie dopuścił wniosku obrony w sprawie powołania dodatkowych świadków w osobach

urzędników Wydziału Bezpieczeństwa Komisariatu Rządu,

którzy likwidowali zagrażający bezpieczeństwu publicznemu terorystyczny komitet.

Warto nadmienić, że

p. Turkow przyznał się do należenia do komitetu antihitlerowskiego, stwierdzając, że akcja terorystyczna była dziełem... nieopanowanych elementów młodzieżowych!

Na marginesie tego niezwykłego procesu, który aczkolwiek w I-ej instancji obarczył obydwu redaktorów 2-tygodniowym aresztem i 50 zł. grywną, niewątpliwie w dalszych swych etapach przyniesie dużo sensacyjnego materiału, warto zaznaczyć, że zeznający w charakterze świadków pp. Grünsteinowie

byli ofiarami zarządzonego przez komitet antihitlerowski bojkotu filmu ich „Kocham wszystkie kobiety“, za dwa tygodnie zaś wypuszczają na rynek film własnej produkcji p. t. „Barbara Radziwiłłówna“, w którym zaangażowali wielkie kapitały,

zaś p. Ford jest w biurze pp. Grünsteinów referentem prasowym.

z.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane Komunikaty zł.: 1. 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej. Konto w P. K. O. Nr. 15,581

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Swiat 39